

Pociecho

Poeta tragiczny nazwał ją pociecha — smutna. Kartki jej, zapewne jeszcze isniące nowością, świeżo poczerpione drukiem, rozwiewa w końcu nagła zawierucha, padają na wzburzone fale powodzi, słychać krzyk nieszczęścia — a poeta powtarza tak samo jak na początku, który brzmiał kojąco i kłeski nie wróżył: "Pociecho moja ty, książeczko, pociecho smutna".

My piszący znamy wszyscy ten wiersz Wyspiańskiego, a ci, co wiedzą, że to najlepszy jego liryk, umieją cały powtórzyć na pamięć. Zapominamy, zapada pod inne, piękniejsze i bardziej znaczące wiersze — ale przychodzi chwila, kiedy ten refren poety sam cisnie się nam na usta — kiedy?

Zapewne każdemu z nas kiedy indziej, z innego powodu i zapewne nie każdy rozumie tak samo melancholijne westchnienie tragika. Może szepczemy te słowa niezadowoleni, wiecznie niezadowoleni z każdej naszej kolejnej książeczki? Albo wyrzynała się nam one nagle wte dy, kiedy nie słyszemy na nas głos odzewu, kiedy naszej książeczki nikt nie odwiera, a więc — ginie da razie, jakby wiał rozwał jej kartki? A może to nie niedosyt twórcy, ani nie brak natychmiastowego rezonansu, bo doświadczony pisarz umie to znieść meźnie? Może to zwątpienie o znaczeniu sztuki, zwątpienie, co obeszła, albo tylko przelotna niewiara w sens jej istnienia wyrwały z ust poeiy tę skargę, która w podobnym nastroju powtarzamy? Czyżby jedyna racja pisarza, ta pieszczotliwie nazwana "książeczka", dawała swojemu sprawcy radość jakąś niepełną, pocieche zaprzeczna — bo smutna? Nie była więc ostatnia pociecha i ratunkiem?

Gdy myślimy, powtarzając ten refren, o Wyspiańskim, łączymy jego los z tragedią kilku pokoleń poetów, którym ich dzieła nie mogły przynieść pociechy i szczęścia — bo go nie

czysta, a więc nie tylko, jak sądzicie, usposabiająca do świętowania, ale także do refleksji i do przestrogi.

W dwudziestym roku tej Polki, w której wieśniaczki i robotnice mogą znaleźć pocieche w księdze i w książeczce, nie błądzących już, lecz w bibliotecze dostępnych — czy mamy tę część dla wieśniaczki i tę wiatre w robotnika, jaką miał wielki romantyk i jego wielki pogrombowiec? Pomyslicie: Mickiewicz arcydzieło swojej poezji przeznaczył w marzeniu dla chłopów! Nie dopuścił myśli, że dla "wieśniaczki" trzeba pisać łatwiej, najlwiej, bez najwzruszego artystycznego wysiłku. Przecież o tym jego arcydzieło pisze się od stu lat uczone rozprawy, zapewniłoby się nimi półki sporej biblioteki — a wciąż jeszcze tajemnicza artystmu tej książki nie została w pełni odsłonięta. "Pan Tadeusz" jest dziwem poetyckim. Znamy jego przepastne "materiałki" po wierchu, lecz obce są nam ich "wewnętrzne tajemnice". A autor tego arcytworu nie wahał się ani chwili — skończywszy, marzył o czytelniczce-chłopce!

Przestroga stał płynnie taka: nie wolno, nie wolno w Polsce Ludowej traktować człowieka prostego — tego, którego romantyk nazwał "ludem", a więc dzisiaj robotnika i chłopca. Do jako — uboższego duchem. Do człowieka prostego trzeba iść ze sztuką najwyższej miary. Jest obelga dla chłopca i dla robotnika, jeśli się ich chce czestować namiaską, widząc w nich czytelników i słuchaczy drugiej kategorii.

To nieprawda, że do zrozumienia dzieł poezji, muzyki i sztuki plastycznych — wiedzie droga przez stopniowanie trudności; że od słuchania marszów orkiestry strażackiej człowiek niewykształcony dochodzi do

JULIAN PRZYBOS

kultura może stać się rychło kulturą bez przymiotnika. Byłyby tacy jej pośrednicy, jak radio i telewizja, nie uległy przesadowi, że człowiek prosty to w szluce entuzjasta był jakiej piosenki i wielbiciel "Martyśkiaków". Nie, człowiek prosty to ten słusarz z "Krośnicy", co najojekniej w Polsce mówi "Fortepian Chopina", i tekst "Kopciuszka", to znakomity recytator z Rzeszowskiego

chłop Ryzner, który wyznał, że uczenie się wybranych przez niego arcydzieł liryki i prozy artystycznej pomaga mu w pracy. Gdy myśli o tektwie, orka przestaje być dla niego bezmyślnym mozołem. Takich ludzi prostych są dziesiątki tysięcy, a wkrótce będą ich setki tysięcy. Tworzą oni masowy ruch kulturalny, nieznamy gdzie indziej, oryginalny w tym, że jego uczestnicy nie biernie, lecz czynnie przyswajają sobie i szerzą arcydzieła poezji i prozy — doznając więcej, niż rozrywki i poeichy. Bo rozrywka, rzecz przyznaję — konieczna, bawiąc zabija czas tych, co nie wiedzą co zrobić z tą najcenniejszą substancją życia — dzieło sztuki

czyni z czasu tryskające źródło radości isnienia. Nie szafa grająca, nie "estrada", nie zorro domagała się upowszechnienia — rozszerzyli się już dostatecznie, a nawet nadmiernie — ale poezja, muzyka i malarstwo. "Cała sztuka — masom!" — przypominajmy sobie to hasło Wielkiej Rewolucji w dniu święta naszego kraju, wprowadzającego ład socjalistyczny. Ten ład znaczy w kulturze: sojusz pracy ze sztuką, z księgą i książeczką, pociecha radusna.

Płocki p

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

między błotniste łączki — i zaminato się gruntownie, gdzie ma stanąć kraking a gdzie reforming. Nie było jeszcze żuraw budowlanych, był natomiast autentyczny bocian na stodołę. Ale rzecz godna podkreślenia, że jechało się nowo zbudowaną drogą. Czegós się jednak na poprzednich wielkich budowach nauczyliśmy — w Płocku rozpoczęto od dróg. Ciężki sprzęt budowlany nie tonął w błocie — przynajmniej na drogach.

Bo w pierwszej fazie budowy było w Płocku błota co nie miara. Przez wiele, wiele miesięcy zastawało się w Płocku wiosek poornie ten sam — nie kończące się wykopy, góry ziemi, piachu wyrzucanego przez maszyny i ludzi. Tych od łopaty, chłopów dowożonych samochodami "Petrobudowy" z bliskich i coraz dalszych wsi. Gdy przychodzili deszcze, ziemia z wykopów zamieniała się w błotnistą lawę, zalewającą nawet betonowe drogi.

To może była najniewdzięczniejsza faza budowy kombinatu — zbrojenie terenu, instalowanie dziesiątków kilometrów przewodów, doprowadzających wodę przemysłową, pitną, parę, ciepło, odprowadzających ścieki. Cała ta wielopoziomowa platforma rur, przewodów znikła potem pod gruntem, jakby jej wcale nie było.

Ziemia zmienia barwę

TYLKO ziemia zmieniła barwę. Już nie było zieleni pol i łąk. Teren budowy nabrał żółtej barwy piachu, wydobytego z głębi wykopów. Czerwiec 1962 r. Na ogromnym i prawie pustym jeszcze — na powierzchni — placu budowy prawdziwa burza pias-

EUGEN

kowa. Kryliemy s
dyrektorem „Pet
tonim Rogucl
gotowe już i
taty — re
ją wieh
Wedl
oc7

Wyspiański
Marek Nowak

nie niedość twórczy, ani nie brak natychmiastowego rezonansu, bo doświadczony pisarz urine to znieść mezinie? Może to zwątpienie o znaczeniu sztuki, zwątpienie, co obawiał się, albo tylko przelotna niewiara w sens jej istnienia wyrwały z ust poety tę skargę, która my w podobnym nastroju powtarzamy? Czyżby jedyna racja pisarza, ta pieszczotliwie nazwana „książeczka“, dawała swojemu sprawcy radość jakąś niepełną, poecie zaprzeczona — bo smutną? Nie była więc ostatnia pociecha i ratunkiem?

Gdy myślimy, powtarzając ten refren, o Wyspiańskim, łączymy jego los z tragedią kilku pokoleń poetów, którym ich dzieła nie mogły przynieść pociechy i szczęścia — bo go nie było w ojęzynie... I oto ani się spostrzegłem, jak przypomniałem słowa jeszcze bardziej znane i tak powszechne, że stały się przysłowiem. Ale Mickiewicz mówi gdzieś Indziej, w epilogu największej swojej książki, nie o niej tylko samej, mówi także o jej przeznaczeniu, o jej losie od niego niezależnym. Nie wątpił, że ona może stać się dla niego pociecha pełna, a nie połowiczna, jak u Wyspiańskiego. Cel swojego życia ujrzałby osiągnięty, gdyby dożył tej pociechy, żeby te księgi... Wszyscy znamy te i dalsze słowa.

Tej pociechy nie dożył, dożył jej jego naród dopiero teraz, w Polsce Ludowej.

Poeta nieszcześcia szukał pociechy w samej swojej książeczce i dla siebie tylko. Wielki poeta walki oczekiwał pociechy od swoich ksiąg wiedy, kiedy właśnie wziął je do ręki. Pociecha dla niego była pociecha innych. Żył myślnie — pragnieniem, aby tak obdarować sobą lud, żeby stać się bezimienną jego własnością, jak bezimienna jest pieśń ludowa. Przywołałem tu dwie wielkie postaci, bo chwila jest uro-

nicze-chłopce!

Przestroga stał plynie taka: nie wolno, nie wolno w Polsce Ludowej traktować człowieka prostego — tego, którego romantyk nazywał „ludem“, a więc dzisiaj robotnika i chłopca, jako — uboższego duchem. Do człowieka prostego trzeba iść ze sztuką najwyższej miary jest obelga dla chłopca i dla robotnika, jeśli się ich chce czcić, nawiązać do nich, widząc w nich czytelników i słuchaczy drugiej kategorii.

To nieprawda, że do zrozumienia dzieł poezji, muzyki i sztuk plastycznych, wiedzie droga przez stopniowanie trudności; że od słuchania marszów orkiestry strażackiej dochodzi do słuchania Chopina. Tak, jak w twórczości jakości zapala się wprost od jakości, a wielka liczba powstałych dzieł mierznych nie spowoduje powstania jednego arcydzieła — kultury odbioru dzieł sztuki nie zdobywa się przez karmienie się tzw sztuką rozrywkową. W kulturze artystycznej ilość nie przechodzi w jakość.

Po długoletnim doświadczeniu i gruntownej refleksji ja dzieła odbiorców sztuki na dwa rodzaje: na ludzi prostych i na prostacków. I wierzę mi: w obcowaniu z dziełami sztuki więcej można zauważyć prostaków wśród ludzi uchodzących za wykształconych, niż wśród chłopów i robotników. Bo sztuka — rzecz do zrozumienia najtrudniejsza — do odbioru wymaga prostoty, a więc — przede wszystkim braku wszelkiego uprzedzenia. Jakże często wykształcenie jest w sprawach sztuki tylko urzędzeniem, wzmocnieniem i zadufaniem. Wielcy poeci i artyści, których nie chciałbym wzywać tu dziś nadaremno — niechże wejdą jeszcze szerzej w język i wobraźnie powszechną, ludową. Tak tylko nasza masowa

stancja życia — dzieło sztuki — czyni z czasu tryskające źródło radości istnienia.

— Nie szafa grająca, nie „estrada“, nie zorro domagała się upowszechnienia — rozszerzyły się już dostatecznie, a nawet nadmierne — ale poezja, muzyka i malarstwo. „Cala sztuka — masom!“ — przypomniały sobie to hasło Wielkiej Rewolucji w dniu święta naszego kraju, wprowadzającego ład socjalistyczny. Ten ład znaczący w kulturze: solusz pracy ze sztuką, z księgą i książeczką, pociecha radośna.

Cala ta wiekopozornowa płatnina rur, przewodów znikła potem pod gruntem, jakby jej wcale nie było.

Ziemia zmienia barwę

TYLKO ziemia zmienia barwę. Już nie było zieleni żółtej barwy pęchu, wydobytę z głębi wykopów.

Czerwiec 1962 r. Na ogromnym i prawie pustym jeszcze — na powierzchni — placu budowy prawdziwa burza piasku.